NOWY
DZWONEK.

PISMO MIESIĘCZNE DLA LUDU POLSKIEGO.

Rok XXIII. — Sierpień 1916. — Nr. 8.

NAKŁADEM WYDAWCY.

KRAKOWSKA DRUKARNIA NAKŁADOWA W KRAKOWIE.

Adres redakcyi: Kraków ul. Powiśle l. 12.

PROSIMY

Szanownych Czytelników naszych o zachęcanie znajomych i sąsiadów do prenumerowania „Nowego Dzwonka“. Szan. Czytelnicy widzą zapewne, że pismo nasze służy dobrej sprawie, bo zdrowej oświacie ludowej — więc kto się stara o rozszerzanie „Nowego Dzwonka“ i nakłania drugich do prenumerowania tego pisma, ten razem z nami pracuje dla oświaty ludu, dla dobra swych bliźnich.

Prosimy także wszystkich Przyjaciół naszego pisma, aby wspomagali nas **osobnymi naddatkami** na **„fundusz prasowy“** dla ,,Nowego Dzwonka“. Samą bowiem prenumeratą, niepodobna dziś, przy wielkiej drożyźnie papieru, druku i t. p. pokryć wszystkie koszta pisma, a my znikąd żadnej pomocy nie mamy.

Kto dziś wspomaga pismo katolickie, spełnia taki sam dobry uczynek, jakby dawał ofiarę na budowę kościoła; — tak orzekł jeden z ostatnich Papieży.

Rocznik XXIII. Kraków 1. Sierpnia 1916. Nr. 8

NOWY DZWONEK

PISMO LUDOWE

WYCHODZI RAZ W MIESIĄCU — OKOŁO DNIA 1-go.

Prenumerata „NOWEGO DZWONKA“ wynosi w Austryi na rok: 3 korony — półrocznie: 1 kor. 50 hal. — Do Niemiec na rok: 4 kor. — Do Ameryki rocznie 1 dolar. — Numer pojedynczy: 25 hal.

Adres: Redakcya „NOWEGO DZWONKA“ w Krakowie, ul. Powiśle 12.

Potrzeba opieki nad młodzieżą.

Jednem z ważniejszych zadań, któremi państwo po wojnie zająć się powinno, jest sprawa opieki nad sierotami po poległych żołnierzach i w ogóle opieka nad młodzieżą, sprawa ta zaś dotąd leży odłogiem.

A przecież rozchodzi się tu o to, co ludność ma najdroższego, o najwyższe dobro państwa i społeczeństwa. W wielu wypadkach chodzi tu niejako o ostatnią wolę tych bohaterów, którzy za państwo dali w ofierze swe życie, których w chwili zgonu prawdopodobnie jedyną pociechą była ta myśl, że państwo ich ciche bohaterstwo nagrodzi opieką nad ich pozostałemi w domu sierotami.

Jeżeli więc państwo ma bohaterów poległych wynagrodzić opieką nad ich sierotami, to nie wystarczy tu przy ogromie zadania ani prywatna działalność dobroczynnych stowarzyszeń lub gmin, ale całą akcyę musi ustawowo ująć w swe ręce państwo, stowarzyszenia zaś dobroczynne i gminy mają być tylko niejako pomocnikami w tej wielkiej dziedzinie opieki nad dziećmi i młodzieżą.

Że taka ustawowa piecza nad dziatwą a w szczególności nad dorastającą młodzieżą jest konieczną, to stwierdza zastraszająco wzmagające się zdziczenie i rozluźnienie moralności u dorastającej młodzieży. Najjaskrawiej występuje to zdziczenie teraz, w czasach wojennych, gdy młodzież pozbawiona opieki sil-

nej męskiej ręki ojca powołanego pod broń, i pozostawiona sama sobie, daje upust niepohamowanym swoim namiętnościom młodzieńczym.

Już w czasie pokoju liczba wyroków sądowych na młodocianych przestępców wzrastała z roku na rok, a w czasie wojny wzrosła do zastraszających rozmiarów. Z wykazów policyi w Wiedniu dowiadujemy się, że od 1 stycznia do końca lipca 1914 r. ukarano w samym Wiedniu 740 przestępców poniżej lat 14, a od 1 sierpnia do końca roku 1914 tj. tylko 5 w miesięcach w czasie wojny liczba tych przestępców wynosiła 1473, a więc podwoiła się.

Smutny tem objaw powtórzył się także w ciągu roku 1915. Cyfry te odnoszą się wprawdzie do Wiednia — ale i gdzieindziej nie jest lepiej. Z naszych miast, miasteczek i wsi dochodzą nie wesołe także wieści o zdziczeniu młodzieży.

Takiemu smutnemu stanowi rzeczy zagrażającemu w wielkim stopniu przyszłości narodu, bo przecież z tej młodzieży wyróść kiedyś mają przyszli gospodarze i obywatele kraju — należy przeciwdziałać i zaradzić koniecznie.

Jak wyżej nadmieniliśmy, musi tu wkroczyć państwo ze swoją ustawodawczą powagą, lecz zanim to nastąpi, zanim ta sprawa nader ważna ustawowo będzie mogła być załatwiona, jest rzeczą miejscowych władz każdego miasta i wsi zwrócić baczną uwagę na postępowanie dorastającej młodzieży.

W pierwszym rzędzie matki powinny dziś użyć całego swojego wpływu, by nie dopuścić do moralnego upadku swych dorastająch synów i córek, jeżeli chcą mieć kiedyś z nich pociechę i podporę, a narodowi w przyszłości dać dobrych obywateli i dobre matki. Zdziałać tu również wiele mogą Zwierzchności gminne ujmując w surowe karby życie młodzieży, ograniczając przytem szynkarswo, jako główne źródło zepsucia i niemoralności młodego pokolenia. *F. G.*

List z Tyrolu.

Bardzo się ucieszyłem, gdy mi tutaj przyszedł „Nowy Dzwonek“, bo wśród obcych wielką radość sprawia polskie pismo. Siedzę tu już kilka miesięcy i poznawszy trochę ten kraj, postanowiłem o nim parę słów napisać.

Tyrol jest krajem najdalej na zachód monarchii położonym, od południa graniczy z Włochami, a od zachodu z Szwaj-

carą. Obszar Tyrolu jest mniejszy, niż pół Galicyi, a ludności w nim jest tylko 1 milion, to jest siedem razy mniej, niż w naszym kraju.

Jest to bowiem kraj nadzwyczajnie górzysty, największe góry w Europie, Alpy, znajdują się właśnie w Szwajcaryi i w Tyrolu, dlatego zaludnienie jest tak małe. Roli uprawnej jest tu bardzo mało, tylko w dolinach rzek, jak np. rzeki Adygi, uprawiają kukurydzę, trochę żyta i pszenicy i winną latorośl. Zresztą zboże i inne produkta rolne, do wyżywnienia ludności potrzebne, sprowadza się z innych krajów. Z czego więc ludzie tutaj mają dochody na utrzymanie?

O tem chciałbym parę słów napisać, bo to zdaje mi się rzecz ciekawa i pouczająca.

Przedewszystkiem jest tu dużo prześlicznych łąk i ludność trudni się głównie hodowlą bydła. Bydło tutejsze jest osobliwej rasy, okazałego wzrostu, maści popielatej (myszatej), krowy o nadzwyczajnej mleczności. Z mleka wyrabiają doskonałe sery, które pod nazwą „szwajcarskich" rozchodzą się w handlu niemal po całym świecie.

Robią także z mleka tak zwane konserwy mleczne, to jest przerabiają mleko w ten sposób, że daje się w puszkach blaszanych zalutowanych długo przechowywać. Oczywiście, że o bydło troszczą się ze znajomością rzeczy i z wielką starannością. W stajni jest czyściutko i widno, jak w mieszkaniu ludzkiem, drzwi i okna są otwierane dla przewietrzania, żywi się bydło wybornem sianem, a poi czystą źródlaną wodą.

Koni jest tu bardzo mało, a do zaprzęgu używa się wołów, a najczęściej krów, i to prawie zawsze w pojedynkę. Wozy są lekkie, używa się nie jarzm, ale chomątów odpowiednich, to jest otwieranych. Krowami zwozi się siano z łąk, drzewo z lasu, kamienie do naprawy dróg, towary z miasta i t. d. Tutaj mamy na każdym kroku dowód, że praca pociągowa krowom bynajmniej nie szkodzi, ale trzeba je oczywiście należycie żywić i pielęgnować.

Drugiem źródłem dochodu jest w całym Tyrolu uprawa drzew owocowych, a oprócz tego w południowej części kraju uprawa winnej latorośli. Tyrol, można powiedzieć, to oprócz gór, same łąki i sady, a na południu jeszcze i winnice. Drzewa owocowe rosną koło domów, rosną przy drogach, rosną z rzadka po łąkach, jednem słowem wszędzie. I to drzewa nie bylejakie, ale bardzo szlachetne gatunki, szczepy karłowe, formowane i t. p.

Sady po większej części nie są ogrodzone, idąc drogą, trzeba często głowę schylać, aby nie uderzyć o zwisające prześliczne jabłka i gruszki. Nikomu tutaj nawet na myśl nie przyjdzie sięgnąć ręką i zerwać owoc z cudzego drzewa, nawet małe dzieci szkody nie robią. A u nas? Pokazuje się jednak, że gdzieindziej ludzie wiele dobrych rzeczy potrafią zrobić i nam należy iść za tym przykładm. Co do winnic, to podziwu godną jest praca, z jaką pozakładane są nieraz winnice na stromych, skalistych zboczach gór, jak mozolnie zapomocą podmurowań zabezpieczona jest każde odrobina ziemi przed spłukaniem od nawalnych deszczów.

Dalej, jak starannie jest każda latorośl przywiązana do rozpiętych na drągach drutów, a ile to jest troski, żeby winną latorośl uchronić przed wieloma szkodliwemi owadami i t. p. szkodnikami. I tutaj okazuje się wielka pracowitość ludności.

Następnie mają dochody Tyrolczycy z różnych rękodzieł i przemysłu. Szczególnie rozwija się tu snycerstwo, t. j. wyroby rzeźbione z drzewa, tkactwo i hafciarstwo. Te dwa ostatnie przemysły, uprawiane dawniej jako domowe, przemieniły się już w przemysły fabryczne, w których nie ręcznie ale przy pomocy maszyn wyrabia się tkaniny i hafty.

Wreszcie nie małe źródło dochodu stanowią dla Tyrolczyków goście, którzy z całego świata zjeżdżają podziwiać ten piękny górzysty kraj. Mnóstwo tu jest gospód, hoteli i domów przeznaczonych dla gości, a na pochwałę Tyrolczyków trzeba powiedzieć, że we wszystkich gospodach jest wzorowa czystość, rzetelna i grzeczna obsługa, a ceny potraw i napojów bardzo umiarkowane. Nawet i teraz, gdy jest ogólna drozyżna, tu jest stosunkowo dość niedrogie utrzymanie. Przytem wielkim nakładem pracy i kosztów są bardzo dobrze utrzymane wszystkie drogi i ścieżki w górach, poczynione wszelkie wygody dla przyjezdnych gości. Ludzie rozumieją tu swój interes, mają od gości dochód, ale też dają im wszelkie wygody, aby ich zachęcić do odwiedzania pięknego kraju.

Drugim razem, o ile mi czas pozwoli, napiszę o obyczajach i zwyczajach tutejszego ludu.

Czytelnik „*N. Dzwonka*“.

Z nieszczęśliwych — najnieszczęśliwsi.

Silnym, a przytem jakimś nerwowym ruchem trzymają się ręki przewodnika; nogi się im zginają w kolanach, jakby na schody wstępowali, choć przed nimi równa ścieżka lub równy bruk kamienny, a laską dziwnie jakoś przed sobą macają próżnię.

To ociemniali żołnierze! Patrzą oni na świat czarną plamą oczodołów lub gałką oczną zasnutą bielmem, jak pajęczyną. Z nieszczęśliwych — najnieszczęśliwsi!

Czują oni na sobie ciepły promień słońca, ale go już nigdy nie ujrzą. Wchłaniają w siebie zapach kwiatów, ale kwiecia nie widzą, łowią uszyma głośne ptasząt zawody, cieszących się z jasnego dnia, a sami przed sobą mają ciemną noc.

Nie zobaczą już zielonej runi łąk, ani kłośnego łanu i tylko słuchem wyczuć będą mogli tętno życia. Ale i łez nie zobaczą, łez matki, i żony lub dziecka, które płakać będą, gdy spostrzegą straszne kalectwo swego syna, męża albo ojca. I to może jedyne ich szczęście na ziemi.

Gdyby się jednak dało zajrzeć do duszy ociemniałego i przeżyć z nim choćby jeden dzień tęsknoty za widokiem słońca lub gwiezdnego nieba, gdyby można przeboleć z nim jego mękę, tobyśmy się przekonali, że życie ślepca, to ból niewypowiedzianie męczący. Bo nikt z patrzących zdrowem okiem na świat Boży, nie kocha tak gorąco jasnego dnia, jak ociemniały. Nikt tak nie tęskni za pięknem przyrody, jak właśnie ten, co jej czarów nigdy nie zobaczy.

Więc gdy powrócą ci najnieszczęśliwsi do rodzin swoich, trzeba im dać będzie dużo troskliwej opieki, dużo współczucia dla ich cierpień, i tkliwą ręką ich otoczyć, aby w ten sposób zmniejszyć kalectwo ślepca. Niechaj przeto tej opieki troskliwej nie braknie, bo ich ofiara z najcenniejszego daru ludzkiej istoty, zasłużyła na to.

Zniszczenie wojenne w Galicyi.

Według dotychczasowych obliczeń rządowych, zostało w Galicyi w 60 powiatach zniszczonych lub silnie uszkodzonych przez działania wojenne ogółem 62 tysiące 216 domów, a 119 tysięcy 865 budynków gospodarskich.

W 37 powiatach jest w parafiach rzymsko-katolickich 15 kościołów całkiem zniszczonych, a 48 kościołów silnie uszkodzonych, 12 plebanij całkiem zniszczonych, 27 uszkodzonych, 77 budynków gospodarskich plebańskich zniszczonych a 78 uszkodzonych.

Natomiast grecko-katolickich (ruskich): 20 cerkwi całkiem zniszczonych, 33 częściowo uszkodzonych, 20 plebanij całkiem zniszczonych, a 31 uszkodzonych, 87 budynków gospodarskich całkiem zniszczonych, ą 60 uszkodzonych.

Straszna katastrofa.

Dnia 10 lipca br. nawiedziła miasto Wiener-Neustadt (za Wiedniem) straszliwa katastrofa żywiołowa, która pociągnęła za sobą olbrzymie szkody. Tuż po godzinie 5 popołudniu przeleciała nad miastem trąba powietrzna, dokonując w przeciągu kilku minut zupełnego a okropnego zniszczenia.

Bardzo wiele fabryk i domów zostało zburzonych lub uszkodzonych. Spadające gruzy zabiły i zraniły mnóstwo osób. Wiele ludzi odnosło ciężkie rany, spadając z powrotem na ziemię ze znacznej wysokości, dokąd ich porwała trąba. Pewna mała dziewczyna uniesiona została tak wysoko w górę, że spadając rozbiła się na miazgę.

O sile orkanu świadczy fakt, iż trąba wyrzuciła z szyn lokomotywę osobowego pociągu. Całe miasto przedstawia obraz straszliwego zniszczenia. Wielkie baraki robotnicze, położone w pobliżu fabryk miejscowych, oraz wiele mniejszych domów uległo zupełnemu zniszczeniu. Zniszczone też zostały wszystkie ogrody.

Wielkie i ciężkie słupy przewodów telegraficznych i telefonicznych, wkopane głęboko w ziemię, wylatywały w powietrze jak piórka. Straszliwy wicher porwał wiele przechodniów, a następnie rzucił na ziemię z taką siłą, że ponieśli śmierć na miejscu. Inni przechodnie zostali poranieni lub zabici odłamkami walących się kominów fabrycznych i murów. Burza trwała niecały kwadrans.

Obliczono, że 40 osób zostało zabitych, a około 200 rannych. Zastrzelono też wiele koni poranionych przez trąbę powietrzną.

Pokojowe pragnienia i zapowiedzi dalszej wojny.

Wiele wybitnych osobistości kraju duńskiego, między nimi głowa Kościoła duńskiego, Ostenfeld i burmistrz Kopenhagi (stolicy Danii), Jensen, wydali w połowie lipca br. odezwę do Duńczyków zachęcającą całą ludność Danii, by w dniu 1-go sierpnia br. przyłączyła się do wielkich manifestacyi na rzecz pokoju, jakie w tym dniu, jako w dzień najsmutniejszej rocznicy wojny światowej, urządzone będą we wszystkich krajach neutralnych czyli nie prowadzących wojny.

W dniu wspomnianym, tj. 1-go sierpnia odbywać się będą w owych krajach wiece i pochody ludowe, nabożeństwa o uproszenie rychłego pokoju i bicie we dzwony. Odezwa wzywa wszystkie stowarzyszenia, duchowieństwo, szkoły i nauczycieli oraz całą ludność, żeby przyłączyły się do wspólnego protestu przeciw wojnie światowej i wszystkim wojnom przyszłości.

Należy się spodziewać, że ta prawdziwie chrześcijańska manifestacya odbędzie się istotnie w państwach nie wmieszanych w straszną wojnę, a da ona poznać stronom walczącym, a zwłaszcza pragnącym dalszego krwi rozlewu, głównie Anglii i Rosyi, że ludzkość pragnie już położyć kres tej bratobójczej wojnie i wrócić na drogę pokoju.

Jużeśmy pisali, że Niemcy i Austrya objawiły kilkakrotnie chęć zawarcia pokoju na podstawie obecnych wyników wojny, ale przeciwnicy, głównie zaś Anglia i Rosya, o tem ani słyszeć nie chcą.

Nie ludność jednak owych państw jest tak wojowniczą — lecz głównie ich rządy, które chcą odwlec na jak najdalszy czas koniec wojny, bo wiedzą, że czeka ich straszna odpowiedzialność przed narodami za to, że je łudzą ciągle jakąś nadzieją zwycięstwa i pokonania Niemców, i coraz to nowe ofiary wysyłają na plac boju, a to zwycięstwo jakoś się nie zbliża — i prawdopodobnie się nie zbliży.

Ludy Anglii, Francyi, i Włoch odczuwają to, i domagają się coraz głośniej pokoju. W Anglii zapowiedziano na dzień 4 i 6 sierpnia błagalne nabożeństwa po kościołach o uproszenie

pokoju. Niezawisłe stronnictwo pracy urządza raz po raz w całym kraju liczne publiczne zgromadzenia na rzecz pokoju. Wydano nadto około 2 miliony broszur agitujących za pokojem.

Nie mniej głośno mówią i żądają pokoju we Francyi i we Włoszech. Większość społeczeństwa francuskiego nie chce za żadną cenę trzeciej kampanii zimowej. Socyalista Brisson całkiem głośno przemiawiał w parlamencie francuskim w takich mniej więcej słowach: „Nasze myśli zwrócone są ku pokojowi. Domagamy się natychmiastowego zawieszenia broni i protestujemy przeciw dalszemu prowadzeniu wojny.“

Podobnie przemawiało kilku posłów socyalistycznych w parlamencie włoskim, żądając zawieszenia broni i zawarcia trwałego pokoju ze strony Włoch. „Raz musi ustać to złudzenie“ — mówił poseł Morgari, „aby przez wojnę można osiągnąć rozwiązanie sporów międzypaństwowych. Rządy powinny ogłosić cele, które chcą osiągnąć i które mogłyby osiągnąć raczej przez ugodę niż przez zwycięstwo dalekie jeszcze zresztą i przez nienawiść rasową“.

Łatwo być może, iż na podstawie tego ruchu pokojowego w niektórych państwach walczących z sobą, tak wnioskują gazety państw neutralnych, mianowicie holenderskie i szwajcarskie, iż „stoimy obecnie znacznie bliżej pokoju, niż kiedykolwiek dotychczas“, chociaż na pozór wydaje się przeciwnie. W Szwajcaryi sądzą, że końca wojny należy oczekiwać w październiku b. r. a rozstrzygnięcie tej okropnej wojny zapadnie na wschodnim tj. rosyjskim froncie. Obecna próba sił będzie decydującą nie tylko dla Rosyi, ale i w ogóle dla całej wojny.

Gazeta szwedzka „Aftonbladet“ pisze, iż bliskiem jest rozstrzygnięcie w wojnie światowej, bo zamiar złamania Niemców nie ma widoków

Przyznaje to także korespondent rosyjski gazety angielskiej „Times“, który z Petersburga donosi Anglikom, że w Rosyi nie spodziewają się już, żeby środkowa armia rosyjska (na Wołyniu działająca) mogła przełamać linię niemiecką.

Widzą więc i Rosyanie i Anglicy, że trudno i prawie niemożliwem będzie Niemcy i Austryę pokonać i zgnieść, jak tego pragnęli, a mimo to pokoju zawrzeć nie chcą, lecz zapowiadają dalszą wojnę, która według gazety angielskiej „Daily Mail“, wtedy dopiero się skończy, gdy sprzymierzeni (tj. Anglia, Rosya i Francya) wedrą się do Prus i na

pruskiej ziemi będą mogli dyktować warunki pokoju.

Także i rosyjski minister Sazanow oświadczył pewnemu generałowi amerykańskiemu, że koniec wojny nie będzie prędzej możliwym, aż nieprzyjaciel opróżni zajęte przez niego kraje i wypełni żądania sprzymierzonych. Również i rosyjski minister skarbu wyraził się, że wojna potrwa jeszcze przez cały 1917 rok.

Tak mówią nasi wrogowie, a właściwie przedstawiciele ich rządów, a mówią na przekór pragnieniom ludów, które całkiem inaczej myślą od ministrów i z prawdziwem utęsknieniem oczekują pokoju.

Pochwała dla Legionów i uznanie ich męstwa.

Naczelna komenda armii austryackiej w piśmie z dnia 7 lipca b. r. ogłosiła, że wojska austryackie na Wołyniu nad Styrem na północ od Kołek przez cztery tygodnie trzymały się dzielnie w obec pięciokrotnej przewagi nieprzyjaciela, aż wreszcie otrzymały rozkaz cofnięcia swych najprzedniejszych linij. Cofnięcie to odbyło się bez przeszkody ze strony nieprzyjaciela dzięki temu, że poparte było przez wkroczenie niemieckich wojsk i przez ofiarne stanowisko Legionów polskich. Znaczy to, że Legiony polskie razem z wojskiem niemieckiem zasłaniały opuszczenie pozycyi.

Że był to czyn wielki i zasługujący na publiczne uznanie, potwierdza to także Komendant Legionów polskich, jenerał Puchalski w piśmie wystosowanem do Naczelnego Komitetu Narodowego. Są tam takie słowa: „Przeżyliśmy okres ciężkich walk i niesłychanych trudów, w których w całej pełni zajaśniało męstwo i bohaterskie czyny legionowego żołnierza. Ciężkim bojowym trudem i krwią obficie przelaną wywalczył on sobie uznanie i szacunek. W Legionach tkwi niespożyta siła żywotna, która mimo ciężkich przejść i strat zachowa je dla wolności naszej Ojczyzny“.

Teraz gdy tak publicznie chwalą Legiony najwyższe Komendy, zaczynają i gazety wiedeńskie, względnie żydowskie, pisać także więcej o Legionach i podnoszą z uznaniem dzielne zachowanie się Legionów w ostatnich walkach na Wołyniu.

Młodociani bohaterzy.

Skąd się w Legionie wziął? Dokładnie nikt o tem nie wiedział. Pewnie, jak wielu innych piętnastoletnich chłopców, wyfrunął cichaczem z pod opieki skrzydeł matczynych — i został żołnierzem. Zdaje się, że był uczniem rzemieślniczym, gdy wybuchła wojna.

Miał lat 15. Jak się nazywa, mniejsza o to, nazwisko jego można będzie odgrzebać w aktach odznaczeń. Walczył w Karpatach, potem w Bessarabii, a dziś na Wołyniu. Został dwa razy odznaczony srebrnymi medalami i dosłużył się szarży podoficerskiej. Bądź co bądź, chłopak, mimo młodych lat — zasłużył się.

Opowiadał raz o wyprawie, w której, wspólnie z kolegą, wziął do niewoli dwunastu żołnierzy rosyjskich i oficera. Bystre jego oczy śmieją się przy opowiadaniu, jakby chodziło o wyrządzenie koledze szkolnemu nieszkodliwego figla, przy którym jednakże sam nabawił się strachu nie mało. Przyznaje się z dziecinną szczerością, że więcej strachu zjadł, niż Moskale wzięci przez niego „ w plen“ (w niewolę).

Było to podczas walk w Karpatach. Szedł na patrol, natknął na jakąś wieś, w której byli rozkwaterowani kozacy. Był głodny, jak i towarzyszący mu żołnierz.

Gdy weszli do wsi, kolega został na straży, on zaś udał się do chaty, aby zakupić trochę żywności. Otwiera drzwi, a tu... o zgrozo... cała gromada kozaków utkwiła w niego wzrok. Przez nagłe otwarcie drzwi, kozacy zdębieli, a widząc przed sobą Legionistę, krzyknęli, że się poddają. Takiego obrotu sprawy nie spodziewał się, ale błyskawicznie połapał się i zawołał:

— Na dwór wychodzić!

Gdy bez broni wyszli żołnierze rosyjscy z chaty, bokiem idąc doprowadził ich do oddziałów Legionów, zameldowawszy się u pułkownika Zielińskiego. Oficer dowiedziawszy się, że tylko ich dwóch było, zgrzytał zębami z wściekłości, że „ot takim malczykom dał się zabrać w plen“.

Nasz legionista dostał za to wówczas pochwałę od pułkownika Zielińskiego.

W niedługi czas zasłużył sobie na medal I klasy. W linii zabrakło amunicyi, droga od trenu odcięta była ogniem karabinów i armat. Droga śmiertelna.

Wówczas adjutant batalionu zwrócił się do kilku żołnierzy nawpół z rozkazem, nawpół z zapytaniem:

— Trzeba amunicyę dowieść!... Kto pójdzie na ochotnika? I wówczas zgłosił się, na jukach dowiózł aminicyę do linii, musiał się tem wielce przysłużyć gdyż dano mu medal srebrny I klasy.

Niesłychanem poświęceniem i nieustraszoną odwagą odznaczył się także inny legionista, 16 letni Bartłomiej Murmiło, który poniósł śmierć bohaterską na polu walki.

Młodzieniec ten podczas zimowej kampanii w Karpatach, pod gradem kul przenosił żywność dla oddziału Legionów, znajdującego się na osamotnionej placówce wśród skał.

W tym samym czasie, gdy jeden z oficerów huzarów padł ciężko ranny granatem i stoczył się na jedną z dolin karpackich, tak zwaną Dolinę Śmierci, naprzeciwko linii rosyjskich, Murmiło, wziąwszy z sobą kilku towarzyszy, przywiózł go na sporządzonych pospiesznie saniach do obozu Legionistów.

Murmiło brał udział w całej ofenzywie zeszłorocznej, jak również w walkach na froncie besarabskim. Kula wroga dosięgła go wreszcie i został śmiertelnie raniony podczas walk w Besarabii. Gdy kapelan polny Legionów, ks. Józef Panaś, przybył do obozu rannych, gdzie znajdował się umierający Murmiło, tenże, poznawszy jeszcze swego kapelana, zapytał go: „Księże, czy wierzysz w oswobodzenie Polski z pod jarzma rosyjskiego?“ A gdy go tenże upewnił, że Polska odżyje — mały bohater spokojnie ducha wyzionął.

Takich to bohaterów ma Polska. Cześć im i sława Ojczyźnie.

Zabiegi Polaków w Ameryce w sprawie polskiej.

Zebrani na obchodzie 125 rocznicy Konstytucyi 3 maja z. r. 1791, Polacy i Polki w mieście Chicago w dniu 7 maja b. r. uchwalili jednogłośnie wysłać do prezydenta Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki delegacyę złożoną z przedstawicieli wszystkich Polaków w Ameryce żyjących.

Delegacya ta przedstawiła prezydentowi rezolucye uchwalone na zebraniu polskiem w Chicago i prosiła go, aby w imie-

niu rządu amerykańskiego poczynił energiczne kroki u rządów państw europejskich nie tylko celem uzyskania od nich pozwolenia na dowóz żywności i odzieży z Ameryki dla ginącej zgłodu ludności polskiej, ale, aby rząd Stanów zjednoczonych północnej Ameryki, która była zawsze szermierzem wolności, otoczył Polskę swą opieką w tej przełomowej chwili i dopomógł jej do urzeczywistnienia jej słusznych żądań do nowego życia.

Polska — tak brzmi jedna z rezolucyi — jest jednem z najsrożej uciśnionych narodów, a jej rozbiór jest bez wątpienia jedną z głównych przyczyn dzisiejszej wojny europejskiej. Niemożliwy jest trwały pokój, dopóki sprawa polska nie będzie sprawiedliwie załatwioną w myśl nieprzedawnionych praw narodu. Polacy w Ameryce domagają się też zupełnego odszkodowania za straszliwe spustoszenia, jakie Polska w obecnej wojnie poniosła.

Z POLA WOJNY.

Dalsze olbrzymie walki na froncie wschodnim.

Rosyanie rozpoczęli — jak wiadomo — nową ofenzywę z porządkiem czerwca b. r. Przygotowywali się do niej przez cały prawie rok, zgromadzili 4 miliony żołnierzy, i wielką ilość armat i amunicyi. Francuzi posłali im oficerów do ćwiczenia żołnierzy, Japończycy dali dużo armat i 20 tysięcy żołnierzy; a mimo to nie zdołali dotąd przełamać frontu austryackiego i niemieckiego.

Front ten wobec liczebnej przewagi Rosyan powyginał się tylko nieco na Wołyniu i w Galicyi wschodnio-południowej — ale przerwany nie został. Sami Moskale przyznają, że żołnierze austryaccy walczą dzielnie i uporczywie, broniąc każdej piędzi ziemi.

Gazety rumuńskie piszą wprawdzie, że poddały się Rosyanom 3 pułki czeskie, i 30 tysięcy Rumunów, pochodzących z Węgier, ale wojenna kwatera austryacka nazywa tę wieść, bajeczką, uwłaczającą żołnierzom rumuńskim, którzy się dzielnie biją.

Przyznają też Rosyanie, że choć zmusili w niektórych miejscach austryacką armię do odwrotu, to jednak Austryakom udało się przy odwrocie uratować wiele materyału wojennego a potem ugrupowali się na nowo bardzo szybko.

Z początku ofenzywy wiodło się, co prawda — Rosyanom, ale nie długo trwało to powodzenie, i pochód ich tak na Stanisławów jak i na Lwów, został wstrzymany. Jak dotąd stracili Rosyanie tylko w poległych 248 tysięcy żołnierzy, 15 tysięcy oficerów, 27 generałów i 29 pułkowników.

Straszne walki toczą się dalej, zwłaszcza nad rzeką Stochodem, na Wołyniu, oraz w kącie południowo wschodnim w Galicyi, koło Delatyna, Mikuliczyna i na Bukowinie; czy jednak uda się Moskalom front ten przełamać i dotrzeć do Lwowa lub na Węgry, to rzecz mało prawdopodobna. Siła ofenzywy rosyjskiej już znacznie osłabła, a rannych jest tyle, że codziennie odchodzi około 50 pociągów z rannymi w stronę Kijowa, przez co zatamowany jest bardzo ruch kolejowy i utrudniony dowóz żywności i amunicyi na front.

Z frontu zachodniego i południowego.

Nader krwawe bitwy toczą się od początku lipca na froncie francuskim, nad rzeką Sommą, gdzie rozpoczęli ofenzywę Anglicy razem z Francuzami. Udało się tu wprawdzie Anglikom i Francuzom odeprzeć nieco w niektórych punktach Niemców, ale jest to drobnostką prawie, bo zdobyta przestrzeń wynosi zaledwie 150 część tego, co zdobyli tam w tej wojnie Niemcy. Stanowiska Niemców zamienione są tam po prostu w warownie.

Koło twierdzy Verdun walczą dalej zacięcie Francuzi i Niemcy, ale opór Francuzów w tem miejscu będzie, jak się zdaje, wnet złamany, i Verdun upadnie pod naporem Niemców.

Na froncie włoskim, gdzie Włosi rozpoczęli ofenzywę, armie austryackie cofnęły się nieco na ufortyfikowane stanowiska w górach południowego Tyrolu i stąd odpierają dzielnie wszelkie ataki włoskie z wielkiemi stratami dla Włochów.

ROZMAITOŚCI.

Burza z gradem zniszczyła 3 lipca b. r. plony na polach wielu gmin w powiecie jasielskim. Grad wielkości gołębiego jaja padał przez 20 minut. Burzy gradowej towarzyszył tak gwałtowny wicher, iż mnóstwo domów uległo uszkodzeniu. Ogrody owocowe także poniszczone.

Wielkie też burze nawiedziły w pierwszych dniach lipca powiat sandomierski (w Królestwie) i okolice Radomia. W nie-

których wsiach wicher pozrywał dachy z domów, niektóre, słabiej zbudowane domy, runęły.

W połowie lipca wyrządziły burze i wichury wielkie szkody na Śląsku pruskim. W Raciborzu zerwał wicher wiele drzew łamał je, jak zapałki, i ciskał na ulice.

Za używanie imienia chrześcijańskiego, zamiast żydowskiego, skazany został przez sąd wiedeński w dzielnicy Josefstadt adwokat Abraham Hahn ze Lwowa na 10 koron kary. Hahn podpisywał się zamiast Abraham „Adolf“.

Ładny dochód, bo wynoszący 34 milionów koron na rok, przyniesie skarbowi austryackiemu zamierzone podwyższenie należytości pocztowych, czyli podwyższenie ceny kartek korespondencyjnych z 5 na 8 halerzy, a marek pocztowych z 10 na 15 halerzy.

„Świat chrześcijański.“

Oto tytuł nowego pisma, które zaczęło od czerwca b. r. wychodzić raz w miesiącu w Wiedniu.

Cel jego wyjaśnia X. Julian Łukaszkiewicz, zaraz na wstępie w słowach: „Zawróćmy do Chrystusa i do natury“, Będzie to więc praca dla idei Królestwa Bożego na ziemi i dla praw przyrodzonych każdego narodu.

Komu więc leży na sercu szczęście ludzkości i szczęście każdego, a zwłaszcza naszego narodu, kto przyszedł do przekonania, że dotychczasową drogą, która doprowadziła do obecnej strasznej wojny, iść nie można, lecz zawrócić należy do Chrystusa i do natury, ten niech popiera „Świat chrześcijański“ i niech sobie to pismo zaprenumeruje. Kosztuje ono nie wiele, bo do końca b. r. tylko: **2** korony. Adres: Redakcya „Świata chrześcijańskiego“ **Wien** XIII/2 Kelchgasse 18.

Z naszej strony gorąco polecamy to pismo Szan. Czytelnikom i życzymy mu pomyślnego rozwoju.

Złote myśli i zdania.

Kto się na wzór Chrystusa dla bliźnich poświęci,
Tego nawet niewdzięczność ludzka nie zniechęci.

* * *

Ten tylko jednego dnia na próżno nie straci,
Kto w każdym coś dobrego zrobi dla swych braci.

Czego nam najbardziej brak?

(Pogawędka).

Na powyższe pytanie dużo byłoby odpowiedzi, bo czyż mało to mamy braków? Wszak na każdym kroku niedostatek, wszędzie, gdzie tylko okiem rzucimy dostrzegamy brak tego lub owego.

Spojrzyjmy na cały kraj nasz, wnet nam się pokaże brak dobrobytu, brak u ludzi uczuć braterskich, brak oświaty. Wejdźmy głębiej do naszych miast i wiosek, tu zobaczymy potwierdzenie tego wszystkiego, a nawet boleśniej da nam się odczuć ta niedola, gdy popatrzymy na nią bliżej. Słowem brak na braku u nas siedzi, lecz z pomiędzy wszystkiego czego nie mamy, czego brak naszemu społeczeństwu, ja uważam za najpierwsze jedno, mianowicie: b r a k m a t e k.

Matek? zapyta kto, czyż ich u nas nie ma? Tak, matki są w każdym domu, w każdej rodzinie jest matka, dlatego tylko, że ma dzieci, że je tylko ma. Lecz czy te dzieci czują się szczęśliwe pod opieką matki, czy z pod tej opieki wychodzą czujący kto są i do jakiego celu dążyć w życiu powinny? Czy matki wiedzą kogo mają wychować w swem dziecku, jaki człowiek z niego być powinien?

Chowa się to póki małe, da mu matka jeść, sukienkę jaką taką i chowa się, rośnie, nauczą go pacierza, którego słów nie rozumie, a gdy większe nauczy się wprawdzie w szkole uczyć

czytać i pisać, ale z tej nauki czytania nie wiele potem korzysta, bo się mówi, co mu tam po więcej, przecież adwokatem ani profesorem nie będzie. I tak rośnie.

Czy matka wejrzy w duszę tego dziecka, czy bada jego skłonności? Czy zwraca uwagę co to dziecko mówi, co po za jej oczami robi, w jakiem przestaje towarzystwie? Tem sobie matka głowy nawet nie zaprząta. Ktoby go tam pilnował.

Matka zadowolona jest, gdy jej dziecko posłuży co jej potrzeba, a gdy jej posłuchać nie chce, to robi awantury, wymyśla dzieciaka, bije, dzieciak tylko patrzy, aby się z domu wymknął i nie słyszał tego. A gdy dzieciak w przyszłości jest niegodziwy, to mówią, że to jego taka natura, że się w taką godzinę urodził. Oj, nie jest to zła natura dziecka, tylko zła natura matki, że go wychować nie umiała.

Dziecko nigdzie nie powinno się czuć tak dobrze, jak w domu rodzinnym, matka powinna mu być aniołem, któryby jego myśli wiedział. Matka winna od niemowlęctwa wpajać w dziecko cnoty, pobudzać do myśli pięknych i szlachetnych.

Gdy go uczy pierwszych wyrazów, powinna baczyć, aby one wychodziły dobre, strzedz dziecko od kłamstwa, bo dzieci do tego prędko przywykną, uczyć je przyznawania się do winy, a gdy się przyzna, to nie karać za zły uczynek, lecz łagodnie wytłumaczyć, że nie można tego robić.

U nas najczęściej tak bywa, że za jedną winę dzieciaka karzą srogo, a dziesięć przepuszczają. „Aa — powiada matka — będę się tam drzeć z niemi zawsze“. Nie trzeba się drzeć, lecz nie pozwolić złego, a do dobrego nakłonić.

Matka winna dziecko niejako za rączkę trzymać od kołyski aż do wieku dojrzałego. Winna mu tłumaczyć, że jest Bóg, który mu dał życie i daje zdrowie i siły, i tłumaczyć mu przykazania Boże, które spełniać powinny nietylko dzieci, ale wszyscy ludzie, że ludzi należy miłować jak braci, i że Ojczyzna ziemia — to matka nasza, której bronić trzeba jak matki rodzonej i życie dla niej poświęcić.

Takie zrozumienia rzeczy, takie uczucia winna wpoić matka Polka w dziecko swoje i żeby ono nie tylko wiedziało o tem, lecz czuło. Takich matek ogromnie nam brak, bo gdyby matki takie były, toby wszystkie inne braki poszły precz od nas. Daj nam to Boże jaknajprędzej. *St. Sz.*

Służba Boża w ogniu.

List księdza polskiego z pola walki.

Wiadomą jest rzeczą, że w polu znajdują się i księża wojskowi, którzy dla żołnierzy regularnie odprawiają nabożeństwa, udzielają im Sakramentów świętych i zaopatrują ich przy śmierci. Jeden z takich księży opisuje swą działalność w sposób następujący:

W ostatnią sobotę i niedzielę było u mnie 180 żołnierzy u spowiedzi św. O godz. 8 rano miałem w niedzielę Mszę św. z kazaniem i wspólną Komunię św. Przed kościołem już czekał na mnie mój koń, bo spieszyłem zaraz do sąsiedniej miejscowości, gdzie miałem odprawić drugie nabożeństwo. Wszyscy żołnierze, o ile nie mieli służby w okopach strzeleckich, stawili się. W pięknym, a niezbyt oddalonym lasku ustawili żołnierze ołtarzyk.

— Czy możemy dziś jeszcze przystąpić do Komunii świętej? — zapytało się dwóch poczciwych wojaków. — Myśmy się jeszcze nie wyspowadali i nie jesteśmy też naczczo.

Objaśniłem ich tedy, że teraz podczas wojny żołnierz nie potrzebuje być naczczo, że Ojciec św. zwolnił żołnierzy w polu od tego obowiązku, a co do spowiedzi, to w razie potrzeby i po doskonałym żalu i jeneralnej absolucyi bez spowiedzi do Stołu Pańskiego przystąpić można. (Kościół św. robi dla żołnierzy w polu te ułatwienia, aby im każdego czasu umożliwić przyjęcie Sakramentów św.). Radość moich żołnierzy była wielka. Kazałem wszystkim, którzy do Komunii św. chcieli przystąpić, rzędem stanąć; było ich 300. Najpierw miałem do nich jeszcze krótką przemowę, aby im objaśnić żal doskonały i jeneralną absolucyę, potem wzbudziłem razem z nimi żal i dałem wszystkim wspólnie rozgrzeszenie. Do Mszy św. służył mi sztabowy lekarz i pewien podoficer.

W tej samej wiosce miałem przed paru dniami dużo pracy i byłem tam we wielkiem niebezpieczeństwie.

O godzinie 5 alarmowano nas. Bitwa toczyła się przez cały dzień. Wnet też przyniesiono pierwszych rannych, a więc zaczęła się praca. Przez cały dzień stałem w ogniu. Często w pobliżu pękały granaty, ale Bogu dzięki nic mi się nie stało. Do-

póki bitwa trwała, nie moglem iść naprzód. Skoro się jednak ściemniło i noc zapadła, powoli ustała walka i wtedy spieszyłem do pierwszych rowów, aby tam rannych i konających odszukać. Jak się cieszyli, gdy mnie ujrzeli! 14 katolików zaopatrzyłem jeszcze na śmierć. Innowiercom pomagałem wzbudzić żal doskonały. Wszyscy byli mi niewymownie wdzięczni za pociechę duchowną.

Idę dalej, a tu naraz upadłem, potknąwszy się o trupa żołnierza; mówię krótki pacierz za jego duszę. Wtem słyszę okropne jęki. Kilka metrów odemnie leży ciężko ranny we wodzie i błocie. Wszelkie moje starania, aby go na śmierć przygotować, były daremne.

— Jestem socyalista; ja w nic nie wierzę! — odparł.

Ja zaś, nie mogąc uratować duszy jego, starałem się przynajmniej o jego ciało. Mówiłem mu tedy, że pójdę po sanitaryuszy, aby go z tego miejsca wynieśli, on jednak odrzekł mi szyderczo:

— Tego wy kapłani w życiu nie uczynicie; opuścisz mnie, jak wszyscy mnie opuścili.

Jakież jednak było jego zdziwienie, kiedy po krótkim czasie przybyłem z tragarzami, którzy go z bagna wynieśli i jego rany zaopatrzyli. Krótko potem jednak ów socyalista umarł; w rozterce ze sobą i nie pogodziwszy się z Bogiem poszła jego dusza przed tron Boży. Bogu dzięki, był to jedyny tego rodzaju wypadek.

Jeszcze raz powróciłem w tej nocy do rowów strzeleckich. Między innymi znalazłem też przy wejściu do okopu rannego żołnierza, który spał. Na szczęście nie był ciężko ranny. Dwa strzały zraniły go w głowę i nogę. Sam zaś widocznie aż do tego miejsca się przywlókł, gdzie ze zmęczenia i utraty krwi usnął. Kiedy go obudziłem, a on kapłana katolickiego poznał, zaraz spowiadał się, a potem mi rzekł:

— Pan Bg dotychczas mnie nie opuścił. On mnie obronił przez Najświętszą Matkę Swoją, której szkaplerż noszę i do której się zawsze modlę.

Wielka była moja radość, że w tej nocy tak dużo uczynić mogłem dla swoich rannych; z wdzięcznością w sercu dla Pana Boga powróciłem około godz. 2 w nocy do swego mieszkania.

Z Królewskiej doli.

Obrazek z czasów króla Władysława Jagiełły.

W dużej, skromnie przystrojonej izbie zamku Witoldowego w Wilnie, stało u okna młodziutkie dziewczę nadzwyczajnej piękności, smukłe i czarnobrewe. Odziane było w zieloną sukienkę, bramowaną złotem i białe rąbki, czoło zdobiła przepaska, na piersi wisiał cienki naszyjnik. I sukienka, i zielone trzewiczki spłowiałe były i wytarte, ale piękność dziewczęcia te braki zaćmiewała. Śliczna twarzyczka zwrócona była ku oknu a oczy zapatrzone w dal. Długą już chwilę stała tak zadumana, ocknęła się dopiero gdy jedyne drzwi, wiodące do sąsiednich komnat, skrzypnęły. Dziewczę odwróciło się żywo. W drzwiach stała stara jej niańka, poczwiwa Femka.

— Sonko, gołąbko moja — odezwała się z niemiermą troskliwością, — czas ci już spocząć. Jutro o świcie wyruszamy, a droga będzie nużącą.

— Nie było mi słodkie życie tu, na Witoldowym dworze, — szepnęło dziewczę — a jednak żal mi stąd odjeżdżać i strach mię jakiś ogarnia. Prawda, królową będę, panią wielkiej, sławnej Polski, ale ja marzyłam o mężu młodym, wesołym, a Jagiełło taki stary, poważny. Powiedz mi jeszcze co o nim, Femko!

Stara piastunka westchnęła.

— Prawda, że stary, — mruknęła — toż siedemdziesiątki dobiega, ale do łowów jeszcze krzepki, szczodry i dobry, ino małomówny, a nieufny. Gdy źli ludzie oskarżyli przed nim pierwszą jego żonę, sławną z piękności i świętości królowę Jadwigę, natychmiast uwierzył...

Po śmierci tej biedaczki wziął drugą żonę z krwi polskiej. Kiedy raz na dłużej z domu wyjechał, nałgali mu, że była mu niewierną. Znów bez wahania uwierzył. Nie bardzo bolał po jej śmierci, a wnet siostra wyswatała mu trzecią — starą, chorą i zgryźliwą. Ta jedna nie cierpiała od jego nieufności.

— Ja będę czwartą — przerwała jej Sonka. — Wuj Witold postanowił, aby tak było, a choć mię pytał o wolę, wiedziałam, że sprzeciwiać mu się niebezpiecznie. Zgodziłam się przeto, i chcę być Jagielle żoną dobrą, a wierną! Nie smuć się, Femko, nie płacz nademną. Ot, idźmy lepiej na spoczynek!

Nazajutrz raniutko, długi szereg pojazdów wyruszył z zamku książęcego. To jechał książę Witold, brat króla Jagiełły, z małżonką swoją Julianną, a z nimi siostrzenica, piękna Sonka. Śpie-

szyli do Nowogródka, gdzie miał się odbyć jej chrzest i ślub z królem polskim, starym Władysławem Jagiełłą.

Obrzędów tych dopełnił biskup wileński nazajutrz po przybyciu Sonki, która cały czas nie okazała wzruszenia, ani lęku. Podczas uczty weselnej oczy jej potrzały śmiało, radowały ją okrzyki wesołe, rozbrzmiewające wraz z dźwiękiem trąb i piszczałek, i zachwyt tłumów, które cisnęły się, by młodą panią ujrzeć.

Huczno i dworno wyruszył orszak nowopoślubionej pary królewskiej do Krakowa. Gdy przejeżdżano przez miasta i wsie, duchowieństwo, ziemianie i lud spieszyli złożyć należny hołd, tylko w Krakowie powitanie było chłodne, bez radości i wesela. Długo bowiem sprzeciwiano się temu, by król po raz czwarty brał żonę, a wziął ją i to siostrzenicę Witolda, któremu niedowierzano.

Po przybyciu królowej, na pozór żadne nie zaszły zmiany, a jednak znać było wszędzie jej wpływ. Król śliczną żonę kochał, ale często zwyczajem swoim na łowy wyjeżdżał. Królowa uprzejma dla starych i młodych, jednała sobie serca, ale szczęśliwą nie była. Napróżno starała się zjednać pasierbicę, kilkunastoletnią córkę Jagiełły z drugiego małżeństwa; napróżno chciała przekonać o swych dobrych chęciach tych, którzy nie radzi byli widzieć ją na tronie; a i Witold, który wydał ją za Jagiełłę, by przez nią to i owo na królu wymódz, wyrzucał jej teraz niewdzięczność.

Pewnego dnia w królewskiej sypialni zakwiliła dziecina, a Kraków obiegła wesoła nowina, że król ma syna, a Polska następcę tronu.

Rychło potem królowa Sonka poprosiła, by przywołano do niej Jagiełłę.

— Miłościwy panie, drogi mężu mój, — ozwała się — dziecinie tej, w srebrnej kolebce złożonej, synowi waszemu, tron zapewnić trzeba.

Król, wzruszony, przyobiecał, że będzie się starał jaknajprędzej wyjednać u panów i szlachty uroczyste uznanie nowonarodzonego chłopięcia królewiczem. Jakoż na zjeździe w Kaliszu, duchowieństwo, panowie i szlachta zgodzili się zapewnić małemu Jagiellończykowi tron, domagając się natomiast, jak zwykle, potwierdzenia i powiększenia praw i przywilejów.

Uradowana Sonka oddała się zupełnie wychowaniu syna, a Jagiełło wyjechał na Litwę. Tam Witold, zły na Sonkę, że

podszeptów jego nie słuchała, oczernił ja przed królem-mężem, oskarżając o niewierność.

I nastały dla biednej Sonki dni straszne... Rozgniewany Jagiełło postanowił żonę wypędzić, rozkazał, by odwieziono ją z powrotem do jej wuja, Witolda. Nie dopuścił tego jednak biskup Oleśnicki, a dołożył wszelkich starań, ażeby sprawę wyjaśnić. Cały dwór królowej stanął w obronie jej i oszczercy zostali napiętnowani. Sonka wróciła do Krakowa, gdzie wkrótce narodził się drugi syn, Kazimierz.

Przeszło dni wiele.

— Sonko, — rzekł dnia jednego król, wchodząc do komnat żony — zabierzemy synaczków naszych, pojedziemy na zjazd do Sieradza, niech panowie szlachta i lud poznają królewiczów.

Po przyjeździe, kiedy miało się odbyć zgromadzenie, król zasiadł na tronie, a przy nim królowa z synkami. Gdy panowie znów zapewnili Jagiełłę uroczyście, że synowie tron po nim odziedziczą, Sonka wyszła naprzód dziękować, mali królewicze kłaniali się wesoło, śląc od ust pocałunki, a starszy z mieczykiem u boku obiecywał być dzielnym wodzem.

I był to jeden z najpiękniejszych dni w smutnem życiu Sonki.

Po powrocie z Sieradza, król wyruszył na łowy, a przeziąbłszy, słuchając późno w noc śpiewu słowików, zachorzał i zmarł.

Troska o przyszłość synów pozostała w ręku królowej. Doczekała wprawdzie szczęśliwych chwil koronacyi starszego syna, ale potem wczesną śmierć jego przeboleć musiała. Ujrzała na tronie młodszego, Kazimierza, ale patrzyła na życie jego pełne trosk i trudów.

I dzielna ta królowa, matka rodu Jagiellonów, przez długie lata panujących w Polsce, po długiem życiu, pełnem cierpień, umarła — zapoznana. *M. B—ska.*

Obraz ojca.

Przed laty umarł kupiec w pewnem wielkiem mieście. Kupiec pozostawił wielki dom i wiele pieniędzy. Kto miał majątek odziedziczyć? Wiedziano, że kupiec miał jedynego syna. Lecz tenże był od wielu lat w świecie.

Wnet po śmierci kupca zgłosiło się trzech młodzieńców, jeden po drugim. Każdy twierdził, że jest synem umarłego i każdy chciał odziedziczyć majątek. Wszyscy trzej musieli się stawić przed sędziego. Lecz jakże miał sędzia poznać, który jest prawdziwym synem! Nikt w całem mieście nie znał syna zmarłego kupca.

Wtenczas sędzia kazał przynieść z domu wielki obraz kupca i trzy pistolety. Potem zrobił na obrazie znak na piersiach — tam gdzie serce leży i rzekł do młodzieńców:

„Niech każdy strzeli do obrazu na pięć kroków, a kto najlepiej trafi w miejsce, które naznaczyłem, ten weźmie dom i majątek".

Strzelił pierwszy i dobrze trafił. Drugi jeszcze lepiej trafił w środek. Przyszła kolej na trzeciego. Kiedy wziął pistolet do ręki, aby strzelić, zbladł. Ręka zaczęła mu drżeć, łzy wytrysły mu z oczu i rzekł:

— Nie mogę strzelać do obrazu mego ojca — i odłożył pistolet.

Sędzia wtedy rzekł:

— To jest prawdziwy syn. Jemu należy się dom i majątek. Prawdziwy syn nie zrani serca ojca swego nawet na obrazie.

Rozumna przestroga.

W Abisynii istnieje rozumny zwyczaj. Kiedy wybiorą nowego króla, przychodzą do niego czerej poważni ludzie.

Jeden trzyma w ręce trupią głowę, drugi naczynie ze ziemią, trzeci naczynie z ogniem a czwarty goły miecz.

Arcybiskup staje wówczas przed królem i biorąc czaszkę do ręki powiada: „Pamiętaj królu, że kiedyś twoja głowa podobną będzie do tej trupiej czaszki". Poczem podaje mu naczynie ze ziemią, mówiąc: „Pamiętaj, że bogactwa całego świata są znikomością".

Następnie, podając mu ogień ogień powiada: „Przyświecaj jako ten ogień, dobrym przykładem całemu ludowi". W końcu, podając mu miecz, mówi: „Nie wolno ci mieczem zadawać ran ludowi niesprawiedliwie. Nagradzaj cnotę, a karz występek".

Przy łóżku chorego.

(Kilka rad dla wszystkich.)

Bardzo często słyszy się narzekania pp. lekarzy na nieudolność i nieumiejętność naszych ludzi w zachowaniu przepisów i rad lekarskich, zwłaszcza podczas zarazy i ciężkiej choroby. Od sumiennego i dokładnego zastosowania rad lekarskich zależy bardzo często zdrowie a nawet i życie chorego. Cóż kiedy u nas dotychczas panuje często wiara w zabobony a w zarazach dopiero się widzi, jak wiara w gusła i zabobony głęboko jest u nas zakorzenioną.

Przytoczymy tu jeden tylko przykład. Dotychczas jeszcze często obawiają się nasze gosposie podczas choroby zmienić choremu bieliznę, rzekomo dlatego, jakoby to pacyentowi (choremu) zaszkodzić miało. Zapewne, jeżeli chorego przebierzemy w bieliznę wilgotną i zimną to mu to może łatwo zaszkodzić. Muszę tu wspomnieć, że często pielęgnujące boją się czesać i myć chorego podczas choroby, gdy przeciwnie tylko wielka czystość chorego, przyspiesza powrót jego do zdrowia. Skrupulatną czystością w izbach, w domu, na podwórzu i całem obejściu może też troskliwa gosposia zapobiedz nie jednej chorobie, zwłaszcza w czasie chorób nagminnych (zarazy).

Niech więc każdy pamięta, że przy chorym ważną jest rzeczą:

1) Aby w izbie było zawsze świeże i ciepłe na 15 stopni R. ogrzane powietrze. W izbie, w której leży chory, powinno być o ile to możliwe, okno otwarte, jeżeli zaś na to lekarz nie pozwoli, należy otworzyć okno w drugiej izbie, unikając zimnego przeciągu.

2) Należy choremu często, (przynajmniej raz na tydzień) zmienić poszewki, prześcieradła na łóżku, przemieniać zawsze na noc koszulę, a przy ciężkiej gorączce co dzień dawać mu czystą kuszulę. Bielizna powinna być sucha, bez zapachu i dobrze ogrzana.

3) Pościel powinna być wietrzona, tj. trzeba mieć dla chorego podwójną pościel. Te poduszki i koc, czy kołdra, których przez noc chory używał, daje się w dzień na 2—3 godziny na świeże powietrze, poczem się wszystko do izby wnosi, by się przed nocą ogrzało i znowu na noc służyło.

4) Szczególniej zważa się na czystość chorego jeszcze przed śniadaniem, myje mu się ręce i twarz wodą i mydłem wreszcie

podaje się mu letniej wody do wypłukania ust i szczoteczkę do zębów.

Po śniadaniu, gdy chory trochę wypocznie, trzeba go zaczesać i całe ciało obmyć letnią wodą. Na ten cel ma się dwa kawałki płótna, jeden do umycia górnej części a drugi do umycia dolnej części ciała, bacząc, by płócien tych nie pomieniać.

Chcąc zapobiedz bolesnemu odleżeniu ciała, rano i wieczór myje się choremu krzyże zimną, ale w izbie wystałą wodą. Łóżko ścieli się choremu zawsze rano i wieczór.

5) Łóżko powinno być ustawione od światła, to znaczy tak, aby światło w oczy nie raziło. Siano czy słomę w sienniku należy ułożyć tak, aby nigdzie dołów, ani guzów nie było. Na siennik daje się o ile możliwe koc i t. p. i nakrywa się go rano i wieczór czystem prześcieradłem, które się przedtem starannie wygładza, aby zmarszczki i fałdy nie gniotły chorego. Poduszki w czystych poszewkach, układa się pod głowę tak, jak lekarz przepisał wyżej albo niżej. Chorego nakrywa się kołdrą lub kocem, obleczonym w czyste prześcieradło.

6) Izbę chorego zamiata się codzień, podłogę wyciera się wilgotną ścierką zmaczaną w gorącej wodzie, w której wpierw rozpuszcza się na 1 litr wody 3 deka sody do prania. Ze sprzętów ściera się kurz.

7) Wszystkie wypróżnienia chorego wylewać trzeba natychmiast do dołów kloacznych, nigdy zaś na ulicę, na drogę lub na podwórze. Gdzie niema kloaki zakopuje się je w ziemię i posypuje wapnem.

8) Potrawy dla chorego gotuje się codziennie świeże, soli daje się mało, a używa się gdzie potrzeba, świeżego masła, gdyż ono jest najstrawniejsze ze wszystkich tłuszczów. Gotując potrawy należy się ściśle stosować do przepisów lekarza. Resztek z dnia poprzedniego nie należy podawać choremu.

9) W wielu chorobach pozwala lekarz podawać choremu do picia wodę do woli, byle dobrą i świeżą. Jeżeli mamy wątpliwość co do dobroci wody, to należy ją zagotować przed użyciem, a potem ostudzić.

10) Wszelkie grymasy chorego i zachcianki co do potraw, jeżeli lekarz na to pozwoli, należy ile możności zaspokoić — w przeciwnym razie stanowczo nie uchylać się od przepisanej przez lekarza dyety.

11) Jednym z najważniejszych warunków wyzdrowienia jest spokój. Osoba pielęgnująca chorego powinna się o to postarać,

by zawiasy u drzwi nie skrzypiały, by nikt nie trzaskał drzwiami i oknami, nie krzyczał, nie śpiewał itp., aby niczem nie zakłócić spokoju chorego.

12) W przyjmowaniu odwiedzin chorego trzeba być ostrożnym, aby go nie znużyły. Nie każdy odwiedzający umie należycie zachować się względem chorego. Niekiedy odwiedziny wywierają dobry wpływ, bo chorego rozweselą i dopomogą zapominać o cierpieniu. W tym wypadku rozstrzyga rozsądna gosposia i uczyni właściwy wybór.

W innym wypadku i to bardzo często, odwiedziny takie mogą być bardzo szkodliwe i powodują nowe zaburzenia chorobliwe. Odwiedzać gorączkującego nie ma sensu. Widzimy, jak ciężkie zadanie przy chorym ma gosposia do spełnienia i jak wielka odpowiedzialność na niej ciąży. W chorobie najlepszymi środkami są czystość, odwaga, pilność i ufność w Panu Bogu.

Wierni przyjaciele.

I.

Korespondent wojenny pewnej gazety niemieckiej pisze, iż w Gorlicach, przed domem restauracyi Piotrowskiego, widział psa, który wtulony w kąt leżał cichy, jakby zadumany, nie patrząc na nikogo i na nic nie zważając.

Smutna jest historya tego psa. Jak tyle innych psów i on wyruszył ze swym panem w pole; nie odstępował go ani na krok w całej kampanii galicyjskiej. Czuwał mu i ogrzewał własnem ciepłem. Znano go w całym pułku jako wiernego przyjaciela swego pana, którego ukochał nad wszystko, gotów w piekło iść na jedno jego skinienie, za jedną pieszczotę. Pan jego, kapitan, sercem płacił wiernemu zwierzęciu za miłość i przywiązanie bez granic.

Nadszedł dzień szturmu: szturm na Gorlice.

Ruszyła do walki kompania, z kapitanem swym na czele. Tuż obok biegł wierny pies.

Nagle pan jego padł... kompania ruszyła dalej! Pies doskoczył do swego pana, zawył kilkakrotnie boleśnie, lizał zwieszającą się bewładnie rękę kapitana, lecz coraz dokładniej odczuwał w niej jakiś dziwny chłód... chłód śmierci! Nie potrafił może zdać sobie sprawy z tego, co się stało, lecz czuł, że nie stało

się dobrze. Nie zważając na piekielny grzmot dział, na przebiegające obok granaty, położył się u stóp swego pana i z prawdziwie psią wiernością czekał cierpliwie, aż się zbudzi.

Niestety; pan się nie zbudził. Upłynęło godzin kilkanaście. Nadeszło kilku ludzi, oglądnęło ostrożnie kapitana. Pies byłby ich może nawet odpędził, bojąc się, by leżącemu bewładnie panu jego nie uczynili jakiej krzywdy, z drugiej jednak strony zadowolony był, że przecież ktoś się nim zajmie... Biedny, nie rozumiał, że już wszystko skończone!

Po chwili dojrzał, że pana jego umieszczono na noszach, odniosieno kilka kroków w bok i złożono w grobie polnym. Gdy dół zasypano, zatknięto na nim krzyż drewniany, wypisano pospiesznie słów parę... W świeżą mogiłę wetknięto szablę poleglego, na ramieniu krzyża zawieszono złote portepee, jako oznaki bohaterskiej śmierci na polu walki...

Teraz już nie rozumiał, co się dzieje, nie wiedział, co to wszystko ma znaczyć. Niezachwiany jednak w swej wierności, położył się na grobie i czekał cierpliwie.

Przeszła noc, nadeszło południe. Wtedy dopiero wstał, jakby szukając pomocy. Dobiegł do Gorlic, pełnych jeszcze ognia i tłumów żołnierzy. Tu i ówdzie rzucono mu kawałek chleba... Wrócił i z powrotem położył się na grobie swego pana... Czekał cierpliwie dalej!

Rok minął, a wierny pies nie ruszył się przez cały ten czas z mogiły swego nieodżałowanego i sercem ukochanego pana, na chwilę chyba tylko, by znaleźć coś do zjedzenia. Litościwi ludzie, sami nie wiele mając pożywienia, nie dali mu zginąć z głodu. Znano go i lubiano w całem mieście, jedynie psy miejscowe wrogo stanęły wobec obcego przybysza.

Wierność ludzi zawodzi, lecz nie zawiodła wierność psa.

II.

W Husiatynie, miasteczku leżącem we wschodniej Galicyi, tuż przy granicy rosyjskiej, żył sobie spokojnie stary, poczciwy pies „Hektor", należący do urzędnika sądowego p. Tarnawskiego.

Wraz z ludnością tego miasteczka wyjechał w sierpniu 1914 roku także i p. Tarnawski, pozostawiając całe swe mienie Bożej Opatrzności i opiece swego starego towarzysza wycieczek myśliwskich, szlachetnego „Hektora".

Wyjechał prawie w ostatniej chwili koleją, nie mógł go więc zabrać ze sobą. P. Tarnawski osiadł u rodziny w Samborze.

Z końcem października 1914 r. już w czasie, gdy Moskale zajęli Galicyę wschodnią, pewnego szarego poranku jesiennego, zjawił się przed gmachem sądowym, w którym p. Tarnawski przepędzał dziennie kilka godzin, wierny jego Hektor. Głębokie wzruszenie opanowało p. Tarnawskiego, gdy psisko stare, węsząc swego pana zaczęło mu lizać ręce i do piersi skakać.

Dla ocenienia tego wprost niepojętego przywiązania psiego, dodać należy, że odległość Husiatyna do Sambora wynosi przeszło 40 mil, a drogę tę nie inaczej tylko pieszo Hektor odbyć musiał.

Gdyby tak ludzie ludzi kochali, jak te nieme zwierzęta, byłoby inaczej na świecie, niż jest dzisiaj. Niestety, ludzie gorsi są nieraz od krwiożerczych bydląt. — Dość często pies bywa wdzięczniejszym dla swego pana, niż niejeden syn, niejedna córka, względem swych rodziców. I czy to nie hańba dla ludzkości?

Oznaki pogody i niepogody.

Kiedy po cichej nocy rano zrywa się wietrzyk, ku południowi staje się coraz silniejszy, ku wieczorowi słabnie, jest to oznaką ładnej, trwałej pogody.

Kiedy chmury, ukazujące się na niebie w ciągu dnia, ku wieczorowi rozpraszają się — jest to oznaka pięknej, długotrwałej pogody.

Kiedy chmury kłębiaste trwają w ciągu dnia, a wieczorem nie rozpraszają się wcale, należy oczekiwać deszczu.

Kiedy chmury pierzaste wychodzą z jednego punktu, możliwy jest opad, a w lecie — burza.

Kiedy z zachodu nadciągają szybko pierzaste chmury, a widnokrąg pokrywa się chmurkami — „barankami" — należy oczekiwać wiatru z deszczem.

Kiedy w lecie nadciąga wielka chmura nizko nad ziemią, a w powietrzu parno — możliwa burza z gradem.

Kiedy po pogodnym dniu nad wieczór ukazują się chmury i stają się coraz większe, jest to oznaką deszczu.

Kiedy ku wieczorowi wiatr, który był w ciągu dnia, nie słabnie, ale coraz silniejszy, należy oczekiwać burzy lub długotrwałego deszczu.

RÓŻNE RADY GOSPODARSKIE.

Jak należy poić konie.

Każdy hodowca koni, powinien przestrzegać prawidłowego pojenia tychże, jeżeli chce uniknąć złych następstw w postaci rozmaitych chorób. Szczególną uwagę trzeba zwracać na ciepłotę wody, użytej do pojenia, która nie powinna być nigdy zanadto zimna.

Nasi hodowcy koni zwykle na to wcale nie uważają i poją częstokroć konie zmęczone, spocone, wyprzęgnięte wprost od pługa lub wozu — wodą bardzo zimną. Konie spragnione, naturalnie taką wodę chętnie piją i z początku na pozór nic im to nie szkodzi.

Z czasem jednakże występują wskutek częstego oziębienia żołądka złe skutki nieprawidłowego pojenia, a więc rozmaite zaburzenia w trawieniu i dolegliwości żołądkowe, powodów pojawienia się tych chorób nie może sobie hodowca nieraz wytłómaczyć.

Poić należy wodą odstałą; w lecie wystarczy, jeżeli się wodę ze studni pozostawi przez pewien czas w żłobie lub korycie, ażeby nie była zbyt zimną, w zimie należy wodę przetrzymać w stajniach (w kadkach) beczkach lub cebrach.

Również nie można koniom głodnym dawać wody na pusty żołądek przed jedzeniem, jak to bardzo często u nas się praktykuje. Jeżeli są bardzo spragnione i nie chcą jeść, to należy paszę zwilżyć lub zadać im najpierw paszę wodnistą, a więc w lecie trawę, koniczynę, mieszankę zieloną, w zimnie nieco buraków lub marchwi.

Nie powinny też konie pić za dużo wody na raz, bo to również osłabia z czasem żołądek, lepiej więc zadawać im wodę częściej, a natomiast w mniejszych ilościach.

Najzdrowszą wodą dla koni jest woda rzeczna, wogóle woda miękka. Nie należy koniom dawać do picia wody cuchnącej i mętnej, bo ona jest tak samo szkodliwą dla koni, jak dla ludzi.

Sól dla inwentarzy.

Soli nie trzeba mięszać razem z paszą, gdyż nie wszystkie zwierzęta mają równe zapotrzebowanie soli. — Stosuje się do poszczególnych sztuk u jednego i tego samego gatunku zwierząt. Znaczniejsza różnica co do zapotrzebowania soli zachodzi z pewnością pomiędzy różnymi gatunkami naszych zwierząt domowych. Tak np. zapotrzebują kozy i owce najwięcej soli, cokolwiek mniej soli potrzebuje bydło, jeszcze mniej świnie, a nakoniec konie. Ostatnie, to jest konie mogą się obyć zupełnie bez soli, jeżeli otrzymują paszę naturalną z zdrowego siana, owsa i sieczki.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Ks. Marceli Dziurzyński.
Krakowska Drukarnia Nakładowa w Krakowie, Kopernika 8. — Pod zarządem J. Borkowicza

FIGLE I ŻARTY.

Na nauce w koszarach.

Kapral: Z ilu części składa się armata?

Szeregowiec Konewka: Z pięciu i... i...

Kapral: I... i... ośle jakiś, czy nie mówiłem ci wczoraj, że z siedmiu?

Szeregowiec Konewka: Daruj mi pan, panie kapral, zapomniałem...

Kapral: Jeżeli masz taką baranią głowę i wszystkiego zapominasz, to sobie zapisz!

Szeregowiec Konewka: Nie umiem pisać, gdyż w naszej wsi nie było ani szkoły ani nauczyciela.

Kapral: Powiedz mi, zatem, Kapusta, dlaczego armata musi się składać właśnie z siedmiu części?

Szeregowiec Kapusta: Bo... bo...

Kapral: Bo... bo.., jesteś osłem i nic nie wiesz. Uważajcie teraz wszyscy, ciemięgi! Wyjaśnię wam to raz jeszcze! A więc uważać, gdyż inaczej, do krocset milionów bagnetów, będzie z wami źle! Słuchajcie, powtarzam na nowo: Każda armata składa się tylko z siedmiu części, gdyby bowiem miała ich sześć, toby jednej brakowało. — Czyście zrozumiały, słomiane głowy?

Wszyscy rekruci: O tak, teraz pojęliśmy już wszyscy...

Między braćmi.

Paweł: Idę teraz kąpać się do rzeki.

Franek: No, no, idź, a utop się, to dopiero od matki dostaniesz porządne rznięcie.

Boi się wody.

Icek: — Jainkef, czego ty trzymasz palec w tego wodę?

Jainkef: Nu doktor mi zapisał, co ja potrzebuję brać kąpiele, to ja sze pomału przyzwyczajam.

Kto kogo ma.

— Czy pan masz żonę?

— Nie proszę pana, moja żona ma mnie.

Niezaszczytna przechadzka.

Policyant: Człowiek się wstydzi iść z takim obdartusem!

Aresztowany: Przechadzka z panem policyantem chyba także nie przynosi mi zaszczytu.